

## Wywiad z Andrzejem Dąbrowskim

Adam Dobrzyński: Pierwsze pytanie mam takie. Kiedy wydał Pan ostatni swój premierowy materiał i czy to Pan pamięta?

Andrzej Dąbrowski: Jeśli chodzi o płytę to było jedenaście lat temu i była to jazzowa płyta „Time for love”. To była bardzo miła produkcja ze standardami jazzowymi. Nagrana wspólnie z Jarkiem Śmietaną, Januszem Muniakiem i nieżyjącym już basistą Andrzejem Cudzichem a ja grałem na perkusji.

AD: Halina Frąckowiak niedawno powiedziała, że to, że nie nagrywała od dwudziestu lat to nie był zmarnowany czas, bo bez przerwy pracowała i dała blisko 700 koncertów. Poza tym jest tak wielu ludzi, którym nie jest potrzebna nowa muzyka, że zwyczajnie nie czuła potrzeby jej rejestrowania. Czy pan też tak uważa?

Andrzej Dąbrowski: Tak. Mogę to powiedzieć choć chyba 700 koncertów to nie miałem. Zarówno Halince jak i mnie jest znacznie trudniej cokolwiek zrealizować. W Polsce zrobiło się jakoś dziwnie, że nie docenia się wartości artystów, którzy tworzyli tę muzykę przed laty a są zdolni dalej występować. Straciła na ważności jakość tekstów i melodii a tylko czasami trafiają się rodziniki...

AD: Zaczynał Pan w roku jeśli dobrze pamiętam w 1964. Jak z perspektywy tamtych lat jak i tego pańskiego comebacku, widzi pan zmiany, które zaszły w polskim rynku muzycznym?

Andrzej Dąbrowski: Bardzo się zmieniło. Nie było przede wszystkim tylu mediów. Dwa programy polskiej telewizji i tyleż radiowych. Kiedyś były dobre orkiestry radiowe a młodzi muzycy pracowali w nich na etatach. Artyści estradowi mogli nagrywać sami ale mogli również korzystać z owych orkiestr. W Poznaniu był radiowy zespół prowadzony przez Chojana, w Katowicach przez Jurka Miliana, a w stolicy big bandy Czernego, Trzaskowskiego, Kurylewicza. Była orkiestra pod dyrekcją Rachonia i w tej chwili śmiech mnie bierze bo ja miałem je wszystkie do swojej dyspozycji. To do mnie dzwoniło z Polskiego Radia z redakcji muzycznej od Rachonia, panie Andrzeju mamy trzy piosenki do wyboru, może pan by coś nagrał. To było sześćdziesiąt osób do dyspozycji! A teraz usiłowałem coś zrobić, usłyszałem no tak, możemy nagrać, ale musi pan znaleźć sponsora.

AD: Jak to było zostać w tamtych czasach (1958-1964) najlepszym polskim perkusistą – taki tytuł nadało Panu niemieckie pismo Jazz i przez Jazz Podium otrzymać wyróżnienie jako Najlepszy Perkusista Bloku Wschodniego?

Andrzej Dąbrowski: To teraz jest śmieszne. To była tak zwana Żelazna Kurtyna. Z Andrzejem Kurylewiczem i Jankiem Ptaszynem Wróblewskim wyjeżdżaliśmy do RFN`u, w Paryżu w Blue Note koncertowaliśmy i zbieraliśmy mnóstwo pozytywnych recenzji. A otrzymać wizę na wyjazd w Pagarcie nie było łatwo. Muszę powiedzieć, że mam jeszcze w domu sporo recenzji z tamtego okresu. Teraz w tym momencie o tym się nie pamięta, ale przy okazji tych występów zaczęto mówić nie tylko o nas ale i polskim plakacie czy filmie. To zasługa naszych dwóch kwartetów, w tym Polish Jazz Quartet Ptaszyna Wróblewskiego. W zasadzie byliśmy prekursorami tych dobrych recenzji na temat współczesnego jazzu znad Wisły.

AD: Odbiór tamtej muzyki jest zresztą utrudniony bo tych płyt w polskich sklepach nie ma...

Andrzej Dąbrowski: Tak, choć to powoli się zmienia. Jest wydawana seria polskiej klasyki jazzowej ale faktycznie, kto z młodych muzyków słucha mnie u boku Stana Getza...

AD: A z Donem Elisem – czy ktoś to zna?

Andrzej Dąbrowski: Tak ma Pan rację. Jak niedawno słuchałem tamtego krążka z Elisem to teraz nawet w połowie nie zagrałbym w takim cyrkowym tempie na perkusji.

AD: Trochę może wrednie to zabrzmie ale muszę o to zapytać bo to pytanie wprowadzi nas w następne. Czy był Pan poprawny politycznie?

Andrzej Dąbrowski: Ciekawe sformułowanie. Ja od polityki byłem daleki. Jeszcze w czasach liceum w Krakowie nosiłem medalik święty, na szyi. Tam prężnie działała organizacja ZMP i jej przewodniczący kazał mi go zdjąć. Jak się o tym ojciec mój dowiedział zrobił im wielką awanturę. Tak więc ani członkiem ZMP nie byłem ani innej partii. Owszem, jeśli chodzi o organizacje to byłem członkiem Automobilklubów, Polskiego Związku Łowieckiego, PSJ, a polityka na całym świecie nie ma czystych rąk. Czy to jest poprawność polityczna, nie wiem?

AD: Pytam dlatego, że w tamtych czasach wielu artystów miało po pierwsze kłopoty z zaistnieniem na polskim rynku a po drugie co dopiero odbyć tyle podróży zagranicznych co pan. Wyjazd wielokrotnie kojarzony był z hasłem- wyjeżdżasz, zapomnij o powrocie...

Andrzej Dąbrowski: A tak, ma Pan rację. My paszporty mieliśmy z Pagartu. To była komórka chyba powołana przy Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i oni wydawali nam paszporty, które po powrocie do naszego kraju szybko – po tygodniu od powrotu- trzeba było zwrócić. Problem był z Niemcami gdy nielegalnie przekroczyliśmy granicę z Francją. A tam był człowiek, miał układy z Policją więc dostaliśmy wize i mogliśmy zrealizować podpisany przez nas kontrakt. Reakcja była błyskawiczna, dostaliśmy bardzo krótki telegram „Wracać natychmiast- Jakubowski”. Ówczesny szef Pagartu do nas go wystosował ale my ubłagaliśmy by móc dalej kontynuować naszą trasę. Tak, konsekwencje potem dotknęły i nas i kolejne wyjazdy choć może niezagrożone to ciążyła już nad nimi ewentualna wizja niedopuszczenia nas do nich.

AD: Z niezwykle dużą ilością artystów Pan współpracował, wielu zapraszało też Pana na wspólne trasy. Mnie interesuje szczególnie obecność w biografii tej, którą niezwykle cenię, Anny German. Pamięta Pan Wasze wspólne koncerty po ZSRR a konkretnie w Irkucku?

Andrzej Dąbrowski: Dotarliśmy jeszcze do Petersburga i Moskwy. To była miesięczna trasa. Anię German wspominam bardzo ciepło, była bardzo sympatyczną i obdarzoną cudnym głosem kobietą. Była bardzo ceniona w Rosji tym bardziej, że perfekcyjnie śpiewała a tym bardziej mówiła po rosyjsku. Irkuck... tak pamiętam. Jak się okazało po naszym przyjeździe tam stacjonował akurat jeszcze polski cyrk oraz przebywała polska młodzież ze studiów rolniczych. Jednego dnia umówiłem się z uroczą dziewczyną, studentką i razem wypuściliśmy się w miasto. Ona ubrała się – nieszczęsna- w krótkie szorty i proszę sobie wyobrazić starsze kobiety autentycznie pluły przed nami na chodnik z pogardą, a w restauracji ze względu na jej strój absolutnie nie chciano nas obsłużyć...

To był bardzo miły wyjazd, ciepło nas mimo wszystko przyjęto. Odczuwałem, iż ludzie chcieli z nami po koncertach rozmawiać, nawiązać jakiś kontakt ale ewidentnie czegoś się obawiano...

AD: Wiem, że sporo Pan podróżował statkami a jak już pływał to i dużo dawał koncertów na otwartym morzu...

Andrzej Dąbrowski: Statki to już prawdziwa historia. Jest Pan nieźle zorientowany w moim życiu... To bardzo były miłe chwile w życiu. Poza może jednym niemiłym resztę takich wyjazdów bardzo dobrze wspominam. Najmniej przyjemne z tego wszystkiego była rozłąka z bliskimi i wiele tysięcy kilometrów dzielących mnie od Polski. Kanał Panamski zaliczyłem osiem razy. Poza tym Meksyk, Kostaryka, Acapulco, Los Angeles, San Francisco – tam w porcie staliśmy dwa tygodnie bo statek przebywał w tak zwanym suchym doku, Dominikana, Hawaje – te wszystkie miejsca faktycznie znam doskonale. A poza tymi podróżami oczywiście było koncertowanie, był jazz razem z Wojtkiem Karolakiem i Ptaszynem Wróblewskim, było nocne odwiedzanie najlepszych klubów...

AD: A te podróże pozwoliły również Panu stać się korespondentem „Przekroju”, do którego pisał Pan artykuły a potem romans z tygodnikiem „Motor” – dwunastoletni, którym zaraził mnie mój dziadek a potem tata. Okazuje się, że jest pan nie tylko znawcą motoryzacji ale i fanem campingu.

Andrzej Dąbrowski: Faktycznie to był piękny i odmienny od muzyki okres. Ale moje dziennikarstwo motoryzacyjne to nie tylko dawny „Motor”. Prowadziłem dział motoryzacji w miesięczniku „Gentleman”. Gdy w „Motorze” zmienił się wydawca sporo uległo zmianie w redakcji i skończyła się moja współpraca z tym tytułem. Teraz pojawił się nowy miesięcznik – na razie dwumiesięcznik „Polski Caravaning” – pierwsze pismo w Polsce dla miłośników swobodnego podróżowania do którego teraz pisuję. Dobre i potrzebne pismo. Kto nie spróbował podróży z własnym domem na kołach, nawet nie wie jakie jest to piękne...

AD: W jednym z ostatnich programów „Dozwolone od lat 40” usłyszałem, że przez swoje życie miał Pan aż 38 samochodów. Wiem, że w 1957 roku był pan wicemistrzem Polski w rajdach...Skąd u Pana miłość do samochodów?

Andrzej Dąbrowski : Wiele wyścigów, Rally Cross, rajdy, Puchar Cinquecento, tak, sporo tego było... Wzięło się to chyba przypadkiem bo przed wojną mój ojciec miał motocykle. Miałem kilka godzin czasu, któregoś dnia wzięłem w ręce jakieś klucze i podobno skutecznie ten jeden z motocykli rozebrałem, unieruchamiając go. A w rzeczywistości motoryzacja stała się moim konikiem i zajmuje mnie bez reszty do dzisiaj. Byłem już pięć razy mistrzem Polski w rajdach Dziennikarzy i teraz też przygotowuję się do sezonu... W Niemczech kupiłem jeden z samochodów za 900 Euro, Suzuki Swift GTI i nim będę się ścigał...

AD: A potem jeszcze epizod z Programem III i dwa cykliczne programy „Trzy kwadransy jazzu” oraz „Z wokalistką na Ty”...

Andrzej Dąbrowski: Jeszcze nikt chyba tyle nie wiedział o mnie i nie pytał tyle co Pan. To były chyba trzy ciekawie spędzone lata a potem komuś się to nie spodobało, ja miałem mniej czasu i tyle. Mam do dziś kartę mikrofonową i mogę mówić...

AD: Rok 1970 był dla pańskiej kariery niezwykle i przełomowy. Oto z artysty jazzowego, staje się Pan błyskawicznie artystą estradowym, który nagrał piosenkę dla mas. Mało tego wygrywa Pan Grand Prix w Opolu piosenką „Zielono mi” i pokochały Pana miliony...

Andrzej Dąbrowski: To redaktor Andrzej Jaroszewski, zaczął mnie namawiać bym nagrał piosenkę „Zielono mi”. Opierałem się niesamowicie tym bardziej, że cały czas śpiewałem w języku angielskim i wreszcie po nagraniu tegoż utworu w studiu, nieoczekiwanie numer ten w Polskim Radiu stał się Piosenką Miesiąca a piosenki takie automatycznie dostawały się do konkursu w Opolu „Premiery”. I tyle. W zasadzie wszystko w moim życiu staje się z przypadku i tym razem tak było. Nawet moja gra na perkusji.

Po raz pierwszy cały w strachu przed takim audytorium, wystąpiłem na nic nie licząc. Jeszcze pamiętam podczas występu gdy solo miał Wróblewski, na kłapie mojego brązowego smokingu usiadła taka duużo, zielona ćma. Ja potem jakoś udawałem, że przestraszyłem się tej ćmy, zrobiłem jakieś tam ruchy i ludziom to się spodobało.

AD: Nie ma oddechu i dwa lata później...

Andrzej Dąbrowski: „Do zakochania jeden krok” znów zdobywa Grand Prix na tym samym festiwalu.

AD: Jak to jest, bo o tym często rozmawiam z artystami, że czasem jeden numer prześladowuje ich przez całą karierę i gdy ludzie się go domagają to oni mają go szczerze dość a czasem już nigdy do niego nie powracają. Jak to jest u Pana bo niewątpliwie teraz wszyscy tylko o tym nagraniu i Andrzeju Dąbrowskim mogą coś powiedzieć...

Andrzej Dąbrowski: Wychodzę z założenia takiego, że jeśli ludzie chcą, to dobrze i z chęcią mogą to zaśpiewać. Ale szlag mnie trafia gdy mam nagrać jakiś program i reżyser chce właśnie usłyszeć ten numer. Nagrałem grubo ponad sto piosenek a wszyscy mówią, że tylko „Do zakochania jeden krok” jest znane... Choć dla osłody jeszcze dzięki tej piosence zarobiłem dwanaście tysięcy złotych od Fiata, który bezprawnie wykorzystał nagranie i do tego mocno przerobione użył w swojej reklamie Fiata Stilo. Myślę, że w tym nie tkwiła wina tej firmy a tylko agencji reklamowej a szczególnie Polskich Nagrań, które uznały, że mają pełne prawo do odsprzedania utworu, a nie miały.

AD: „Niewczesna miłość”- popełnia Pan w Opolu istny hat-trick... i jeszcze słynna Interwizja w Austrii..

Andrzej Dąbrowski: Chyba nikomu innemu nie udało się tego powtórzyć, to prawda. Z Interwizją było o tyle ciekawie, że na nagrodę w konkursie pracowało wówczas trzech artystów. Prócz mnie pojechaliśmy tam z Marylą Rodowicz i Zdzisławą Sośnicką i zajęliśmy razem II miejsce w konkursie. Śmiesznie było z nagrodą bo wygraliśmy chyba 1000 dolarów, musieliśmy je podzielić między siebie a podłączyć się do nas chciał wówczas jeszcze Pan z Pagartu... Pamiętam jak dziś, że całe 300 dolarów wydałem na nową głowicę do włoskiego Fiata – wtedy miałem włoską wersję 125S i tyle pozostało z nagrody... Jeśli mogę powiedzieć o obecnych wybierających konkursowe piosenki w tym oczywiście chodzi mi o Eurowizję, są to albo ludzie niedouczeni muzycznie, albo pozbawieni zmysłu etycznego i tyle...

AD: Zajmijmy się nową płytą ”Szeptem”. Jak to jest po tylu latach wejść do studia...

Andrzej Dąbrowski: No cóż. To niezwykle uczucie ale i nic nowego dla mnie. To, jak mi się pracowało i jak pięknie brzmią na krążku dawne piosenki to w połowie zasługa Wojtka Karolaka. A to, że mam takie gardło, wciąż sprawne nic na to nie poradzę. Tylko mam powód do radości, mam nadzieję, że słuchacze również.

AD: Czym kierował się Pan przy doborze repertuaru na ten krążek?

Andrzej Dąbrowski: Po pierwsze miała to być całkiem inna płyta standardów amerykańskich z polskimi tekstami. Nagrywać ją mieliśmy dla Universalu. Okazało się jednak że po kilku miesiącach projekt przestał się podobać? Spodobał się za to od razu w Sonic Records i pod jego skrzydłami zmieniając nieco koncepcję zrealizowaliśmy nasz pomysł. Z amerykańskich standardów z polskimi tekstami ostatecznie wykorzystałem jedynie dwie klasyczne kompozycje, a resztę wybrałem z naszych pięknych zbiorów. Dobór tych piosenek to po pierwsze melodia, piękne kompozycje a po drugie teksty, które są piękne, nadal aktualne, a których zwyczajnie jest w dzisiejszych czasach brak.

Wahałam się co do kilku pozycji. Na przykład „Poranne łzy” napisane przez Młynarskiego w oryginale śpiewała Krystyna Prońko. Tam jest fragment, w którym jest mowa o tym jak dziewczyna płacze. Ale myślę sobie, że są i tacy mężczyźni, którzy z powodu nieudanego związku niejedną łzę uronią... Pomijam „Jej portret”, który kiedyś na festiwalu opolskim miałem zaśpiewać ale wyjechałem na kilka tygodni do Niemiec, potem dzwonię do Włodka Nahornego a on mówi mi, że to już śpiewa Metz- więc moją interpretację na „Szeptem” umieściłem nieco ze złości...

To album dla dojrzałych słuchaczy...

AD: Czy nie lepiej było nagrać nowego premierowego materiału niż odgrzebywać, przearanżowywać stary repertuar? Czy jest to może krok przed absolutnie inną następną płytą?

Andrzej Dąbrowski: Ja uważam, że zaprezentowanie czegoś nowego nie jest proste. Ogólnie słuchacze, szczególnie jazzowi, muzyki spokojnej, nie tylko w Polsce lubią słuchać rzeczy, które już gdzieś tam kiedyś usłyszeli. Chyba nawet nie podjąłbym się tego zadania. A może inaczej, ja może bym się odważył tylko pewnie nikt by ze mną tego nie zrobił...Wolałbym nagrać podobny do niniejszego albumu materiał ale też składający się z dawnych piosenek, z nowocześnie brzmiącym podkładem nawiązującym nawet do hip-hopu.

AD: Jakie są Pańskie oczekiwania co do „Szeptem”?

Andrzej Dąbrowski: Chciałbym by ta płyta sprzedała się przynajmniej w nakładzie 5000 egzemplarzy. Liczę, że tyle ludzi znajdzie się w naszym kraju którzy poszukują piękna w muzyce trafią na mój album i znajdą na nim to czego oczekują od relaksowej, dobrej muzyki.

AD: Czego Panu życzę, dziękuję za rozmowę...

